

MACIEJ GÓRNY

<https://orcid.org/0000-0002-8594-1365>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Zaproszenie do ankiety „Kwartalnika Historycznego” jest dla mnie ważne nie tylko dlatego, że to dla każdego polskiego historyka zaszczyt. Znajduję po temu jeszcze kilka innych powodów. Po pierwsze, ma ono dla mnie bardzo osobisty, biograficzny wymiar. Kiedy w Polsce upadał PRL, kończyłem właśnie szkołę podstawową i po raz pierwszy na serio zacząłem pasjonować się historią. Wśród moich ówczesnych lektur pojawiły się prace historyków „wyznaczających standardy badawcze naszej dziedziny w poprzednim półwieczu”, z nazwiska wymienionych w liście sygnowanym przez Redaktora. Niektórych z nich zdążyłem na moje szczęście poznać osobiście, zdać u nich jakiś egzamin, porozmawiać i przede wszystkim posłuchać. Te wspomnienia nie blakną z czasem, lecz stają się dla mnie coraz ważniejsze. Zapewne dlatego, że okres, którego ankieta dotyczy, z nawiązką obejmuje całe moje dotychczasowe życie zawodowe.

Drugi pretekst, by się wypowiedzieć, to fakt, że kilkanaście lat temu miałem już okazję pracować nad podobnym, chociaż bardziej rozbudowanym kwestionariuszem dotyczącym stanu polskich nauk historycznych po 1989 r. (w ujęciu porównawczym z pięcioma innymi historiografiami Europy Środkowo-Wschodniej). Na przełomie wieków Uniwersytet Środkoeuropejski, wówczas w Budapeszcie, dziś już w Wiedniu, realizował ambitny projekt, którego bardzo spóźniony efekt końcowy ukazał się w 2007 r.¹ Jego tytuł (*Narratives Unbound*) sugerował, że dystynktywną cechą postkomunizmu w historii jest wolność, uprzednio trzymana w ryzach. Nie jestem pewien, czy budapeszteńscy inicjatorzy owego projektu wciąż jeszcze pozostają przy tym zdaniu. Być może dziś, z perspektywy czasu, skłonni byłiby ostrożniej posługiwać się słowem „nieskrępowany” w stosunku do ostatnich lat? W każdym razie — powracając do polskiej historiografii — wówczas nabyte doświadczenie pozwala mi być może na bardziej wyważone oceny, oparte nie tylko na moich aktualnych

¹ M. Górny, *From the Splendid Past into the Unknown Future. Historical Studies in Poland after 1989*, w: *Narratives unbound. Historical studies in post-communist Eastern Europe*, red. S. Antohi, B. Trencsényi, P. Apor, Budapest 2007, s. 101–172.

przekonaniach i świeżych wrażeniach, ale także na pracy analitycznej wykonanej w przeszłości.

Pierwsze wrażenie z powtórnej lektury ówczesnego raportu skłania do głębokiego pesymizmu. Kilkanaście lat temu za punkt wyjścia przyjąłem mniej więcej taką samą myśl, jaka przyświeca niniejszej ankiecie „Kwartalnika Historycznego”, a także odwołałem się do podobnej listy nazwisk naszych znakomych poprzedników. Polska historiografia okresu PRL obfitowała w wybitne postaci i ważne dzieła, niekiedy liczące się w skali międzynarodowej. Tytuł stosownego rozdziału *Narratives Unbound* („From the Splendid Past into the Unknown Future”) wyrażał wątpliwość, czy pokolenie historyków, których szczyt aktywności zawodowej przypadł na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, wychowało sobie następców zdolnych do zajęcia analogicznej pozycji. Jak widać upływ czasu nie zdołał tej wątpliwości rozwiązać.

Pisząc o strukturalnych cechach dyscypliny w naszym kraju, dostrzegłem dość słabą mobilność zawodową, metodologiczny konserwatyzm, deficyt komparatystyki historycznej i niechęć do krytycznych dyskusji, w których wiodąca rola należałaby do profesjonalnych historyków. Po stronie aktywów odnotowywałem ożywienie środowiska wywołane świeżą wówczas kontrowersją wokół książki Jana Tomasa Grossa o zbrodni w Jedwabnem, powracającą debatę na temat politycznej instrumentalizacji Instytutu Pamięci Narodowej i przede wszystkim kilkanaście obiecujących przedsięwzięć badawczych. Zaliczyłem do nich m.in. udane próby kontynuacji badań nad historią społeczną, tą mocną stroną historiografii PRL, dzieje inteligencji i historię idei, udany przeszczep teorii Ernesta Gellnera na polski grunt w dziele Tomasza Kizwaltera czy też pionierskie, również w perspektywie międzynarodowej, badania Jacka Banaszkiwicza na skrzyżowaniu semiotyki i mediewistyki².

Poza takimi ważnymi, choć stosunkowo wąskimi programami badawczymi, podkreślałem rewolucyjną rolę i dynamiczny rozwój całych kierunków. Do takich kwitnących subdyscyplin zaliczałem historię stosunków polsko-żydowskich, polsko-niemieckich i polsko-ukraińskich (za bardzo obiecujący ośrodek badań regionalnych uznałem wówczas Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie). A przede wszystkim niemal zupełnie nową dziedzinę historii najnowszej, zajmującą się dziejami Polski ludowej.

Które z tych generalnych ocen wytrzymały próbę czasu, a które rozminęły z moim wyobrażeniem przyszłych trendów? Historia społeczna

² T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999; J. Banaszkiwicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998 i wiele innych.

Polski ma się średnio, a w swoich najnowszych i najciekawszych odsłonach w dalszym ciągu odwołuje się do dziedzictwa powojennego³. Podobnie historia inteligencji, która w międzyczasie wzbogaciła się o wybitną syntezę trojga autorów⁴. Historia Polski ludowej to wciąż chyba najdynamiczniej rozwijający się odcinek badawczy, a postaci takie jak Jerzy Kochanowski czy Marcin Zaremba wyrosły na czołowych przedstawicieli cechu. Wszystkie te nurty znalazły się na fali wznoszącej. Inaczej, jak się zdaje, potoczyły się losy bardzo żywych w latach dziewięćdziesiątych badań nad stosunkami bilateralnymi. Energia towarzysząca zgłębianiu tematów polsko-ukraińskich i (nawet) polsko-niemieckich jakby osłabła, czego najdobitniejszym przejawem jest redukcjonizm poznawczy i upolitycznienie. Biorąc pod uwagę, jak długa i bogata jest każda z tych bilateralnych historii, zbrodnie na Polakach wydają się zajmować nieproporcjonalnie dużo miejsca w polskim dyskursie publicznym i w historiografii ostatnich lat. Nie bez związku z kryzysem historii bilateralnych wydaje się decyzja z 2018 r. o likwidacji Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej i utworzeniu w jego miejsce Instytutu Europy Środkowej. Nowa instytucja ma w teorii służyć rządowi politologicznymi ekspertyzami na temat regionu i stanowić zaplecze intelektualne polskiej polityki zagranicznej. Na ile sprawnie to czyni, mam wątpliwości, ale jako niespecjalista pozostawię je na boku. Żadnej dyskusji nie może natomiast podlegać konstatacja, że dla polskiej historiografii decyzja ta oznacza wymierną stratę.

Na tle innych bilateralnych historii badania nad dziejami polskich Żydów jawią się jako kierunek konsekwentnie i równomiernie rozwijany. W krajobrazie instytucjonalnym pojawiają się nowe ośrodki (Muzeum Polin), postępuje także specjalizacja, której dobitnym przejawem są polskie badania nad Zagładą Żydów. Jeśli miałbym dziś wskazać nurt najlepiej świadczący o intelektualnej dojrzałości polskiej historiografii, dorobek, o którym znajomi historycy z krajów ościennych wyrażają się z uznaniem i zazdrością, byłyby to właśnie polskie badania nad Zagładą. Chociaż wypada zauważyć, że prace te powstają najczęściej poza instytucjami historycznymi *stricto sensu* (Centrum Badań nad Zagładą Żydów na przykład jest jednostką składową Instytutu Filozofii i Socjologii PAN).

Najmniej zmian widać w doborze kwestii najgoręcej dyskutowanych publicznie. Spór o Jedwabne płynnie przeszedł w kolejne debaty

³ Mam na myśli serię wydawniczą *Metamorfozy społeczne*, a także pracę Piotra Cichorackiego, Joanny Dufirat i Janusza Mierzwy, *Oblicza buntu społecznego w II Rzeczypospolitej doby Wielkiego Kryzysu (1930–1935)*, Kraków 2019.

⁴ M. Janowski, *Narodziny inteligencji (1750–1831)*, Warszawa 2008; J. Jedlicki, *Błędne koło (1832–1864)*, Warszawa 2008; M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach (1864–1918)*, Warszawa 2008.

o polskiej współodpowiedzialności za Zagładę. Podobnie trudno spodziewać się szybkiego wygaśnięcia kontrowersji wokół upolitycznienia Instytutu Pamięci Narodowej (wydaje mi się, że prędzej może dojść do jego rozwiązania). Nawet gdyby ucichły najgłośniejsze spory polityczne, rażąca dysproporcja w finansowaniu Instytutu i reszty polskiej nauki (w budżecie na rok 2020 IPN dysponuje kwotą ponad czterokrotnie wyższą niż wszystkie instytuty Polskiej Akademii Nauk razem wzięte) wystarczy, by również w przyszłości psuć atmosferę.

Odnosząc się po latach do ocen z *Narratives Unbound*, można odnieść wrażenie w miarę harmonijnego rozwoju. Dorobek historiografii narasta stopniowo i właśnie dlatego da się ze sporą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, które kierunki badawcze czeka w kolejnych latach rozkwit, a które skazane są na powolny uwiąd. Niewiedza piszącego te słowa wyraziła się w pominięciu wielu istotnych nurtów, takich jak choćby historia mówiona, badania nad pamięcią, ale ogólne trendy wydają się stabilne.

Czy rzeczywiście? Przegląd kierunków nowszych badań historycznych kilkanaście lat temu mógł jeszcze być może abstrahować od kwestii finansowania i organizacji nauki. Dziś taka wybiórcza ślepotą byłaby już raczej zaniedbaniem nie do wybaczenia. Parametryzacja i system grantów wkroczyły na teren historiografii polskiej z energią co najmniej równą tej, jaką od zawsze wykazywała na tym polu polityka. Ich skutki dla badań historycznych uważam za potencjalnie głębsze niż efekty politycznych przełomów.

Nie jest moją intencją narzekanie na konieczność brania udziału w nieustannym wyścigu projektów. Dostrzegam, że nie jest to polski wynalazek, lecz jeden z wielu elementów tzw. konwergencji, czyli nadrabiania dystansu do państw lepiej rozwiniętych. Uwagi, które mimo to pozwolę sobie wypowiedzieć, opierają się na doświadczeniu o tyle cennym, że dość różnorodnym. Zdarzyło mi się realizować polskie i zagraniczne granty, a także w nich uczestniczyć. Należałem (choć oczywiście nie w tym samym czasie) do zespołów eksperckich oceniających polskie i europejskie projekty. Wreszcie uczestniczyłem w kierowaniu instytucją naukową, której byt zależy od pozyskiwania takich grantów. Wszystkie te doświadczenia skłaniają do uznania właśnie tych stosunkowo nowych zasad finansowania nauki za pierwszorzędny czynnik, który w ostatnich latach zmienia oblicze historiografii. To z kolei czyni je jedną z najważniejszych wskazówek dotyczących jej przyszłości. A także kładzie się cieniem na jej społecznej roli.

Kilkanaście lat temu mogło się wydawać, że jedynym groźnym intruzem w dziedzinie historii pozostaje polityka. Tak też, choć na większą skalę, działo się przed 1989 r. I – jak dowodzą losy Uniwersytetu

Środkowoeuropejskiego czy choćby Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej — w dalszym ciągu tak bywa. Jednak, jak pokazują choćby doświadczenia historyków z cenzurą, dawniej instrumentalizacja historii była rodzajem gry pomiędzy dwoma partnerami o statusie co prawda nierównym, ale jednak ustalonym. Dziś status instytucji nauki wydaje się tracić stabilność wraz ze stopniową zmianą systemu finansowania. Wraz z finansowaniem poprzez projekty do instytucji nauk historycznych wkrada się logika typowa dla oceny eksperckiej. Tradycja, warsztat historyka, autorytet badacza czy też kontynuacja nie są w tym układzie odniesień wartościami. Liczy się przede wszystkim innowacyjność.

Można spytać: cóż w tym złego? Problem w tym, że innowacyjność oczekiwana w procedurach konkursowych nie jest tożsama z nowatorstwem badań historycznych. Jedno i drugie objawia się na innych poziomach. Mam poważne wątpliwości, czy na przykład Witold Kula okazałby się historykiem innowacyjnym w konkursowym rozumieniu tego terminu. Czy wystarczająco pomysłowo zaprojektował narzędzia, dzięki którym pozyskał materiał do swoich analiz z historii gospodarczej? Czy w satysfakcjonującym stopniu zadbał o udział przedstawicieli innych dziedzin w swoim zespole badawczym? Niekoniecznie; jego innowacyjność manifestowała się przecież nie tyle na etapie zbierania materiału, co podczas jego analizy. Niewykluczone, że zespół ekspertów, pełen najlepszej woli, lecz kierujący się precyzyjnie określonymi kryteriami, odrzuciłby dziś jego projekt.

Oslabienie instytucji badawczych już nie tylko poprzez polityczne ingerencje, ale przede wszystkim za sprawą nowego sposobu finansowania nauki, może mieć w moim przekonaniu bardzo daleko idące skutki dla dalszych losów polskiej historiografii. Wraz z budżetem niepodlegającym wymogom konkursowym nieubłagane kurczy się refugium, którym kiedyś bywały instytuty historyczne uniwersytetów i Akademii Nauk. Jest to zapewne również wyraz rosnącej potrzeby kontroli ze strony władzy, a także przejaw bardzo tradycyjnego braku zaufania dla intelektualistów, którzy nie wiadomo czym się właściwie zajmują.

Ta strukturalna zmiana nie może pozostać bez wpływu na obecne i przyszłe badania. Naturalnie, żadna polityka naukowa nie sprawi, że wybitne dzieła przestaną się ukazywać. Ale już jej oddziaływanie na powstawanie i trwanie zespołów badawczych czy też szkół może być niebagatelne. Czego można się spodziewać? Zapewne kilku rzeczy. Z jednej strony system finansowania w naturalny sposób foruje projekty krótkoterminowe, obliczone najwyżej na kilka lat i zakończone wymiernym efektem. Z drugiej strony zachęca do wielokrotnego powielania sprawdzonych recept, czyli wtórności. Coraz trudniej natomiast odnaleźć się

w tym systemie badaniom stanowiącym kontynuację wcześniejszych osiągnięć. Co logiczne, w takim przypadku szczególnie trudno spełnić kluczowy warunek innowacyjności. Oczywiście istnieją obecnie i będą się zapewne pojawiać także w przyszłości możliwości finansowania takiej historii. Ale będą raczej wyjątkiem niż normą. Z dużym prawdopodobieństwem natomiast utrzyma się sfera historii upolitycznionej, która właśnie ze względu na swoje zaangażowanie korzystać będzie z alternatywnych źródeł finansowania.

Przyznaję, że taki obraz niedalekiej przyszłości polskiej historiografii jest pesymistyczny. To przyszłość, która również mnie napawa obawą. A jakiej innej bym sobie życzył? Odpowiedź na to pytanie prowadzi ponownie w stronę tradycji naszej dyscypliny. W niedawnych dyskusjach wokół ministerialnego *Wykazu wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe* wielokrotnie padało hasło „dziedziczenia prestiżu”, rozumianego (przez urzędników, naukometria ma na ten temat całkowicie odmienne zdanie⁵) jako podstawowy miernik wartości publikacji. Otóż uważam, że pewien rodzaj zupełnie inaczej rozumianego „dziedziczenia prestiżu” powinien być celem badań historycznych. Tym prestiżem cieszyli się wybitni polscy historycy, których lista otwiera kwestionariusz „Kwartalnika Historycznego” i których intelektualne dziedzictwo powinno w większym stopniu ożywać w dzisiejszym piarstwie historycznym. Ten postulat nie wydaje mi się bynajmniej sprzeczny z potrzebą oryginalności. Kontynuacja wartościowej, a ostatnio nieco zaniedbanej tradycji polskiej historii gospodarczej, twórcze rozwijanie historii idei, kwestii tożsamości w średniowieczu, historii społecznej (także z udziałem badań kwantytatywnych, tak popularnych w latach siedemdziesiątych) czy też historii nauki to pola, na których naprawdę jest do kogo nawiązywać, szukając nowych pomysłów, tematów i interpretacji.

Nie jest to manifest wsobnej historii Polski; przyjęcie wciąż dość niedawnej krajowej tradycji naszego fachu jako punktu wyjścia przyszłych badań nie unieważnia ani potrzeby kontaktu ze świeżymi nurtami historiografii na świecie, ani śmielszego wychodzenia poza tematykę ograniczoną do ziem polskich i języka polskiego. Obie te potrzeby dostrzegali wszak najlepsi polscy historycy w przeszłości. Chodzi o zapewnienie ich intelektualnej spuściznie należnego jej miejsca. Nie tylko we wspomnieniach o dawnych mistrzach, ale przede wszystkim jako żywego dziedzictwa.

⁵ M. Kokowski, *Podstawowe zastrzeżenia wobec projektu i uchwalonej Ustawy 2.0 vel Konstytucji dla nauki*, „*Studia Historiae Scientiarum*” 17, 2018, s. 453–476, <https://doi.org/10.4467/2543702XSHS.18.016.9336>.